ROK XIX. WARSZAWA, 15 STYCZNIA 1927 R. Nr. 2

WIADOMOŚCI GRAFICZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO DRUKARZY I POKREWNYCH ZAWODÓW W POLSCE

ADRES REDAKCJI BEDNARSKA 8 m. 6

ADMINISTRACJI BEDNARSKA 24 m. 2

PRZEDPŁATA: MIESIĘCZNIE GROSZY 30

CENA OGŁOSZEŃ: ZA 1 WIERSZ NONPAREL JEDNOŁAMOWY GR. 40

PRZEDPŁATĘ PRZESYŁAĆ NA KONTO P. K. O. Nr. 99

Po strejku drukarzy krakowskich.

Z wielkim tupetem zaaranżowany przez Związek właścicieli drukarń a następnie narzucony strejk pracownikom drukarskim — został, po 9 i pół dniowem trwaniu, w poniedziałek 10 stycznia 1927 roku zakończony.

Związek właścicieli drukarń, biorąc jako przykład wypadki ostatniego strejku drukarzy na terenie Warszawy — postanowił uderzyć w Organizację drukarzy krakowskich i z całą siłą oraz z rozmachem puścił się do dania ciosu śmiertelnego... Po rozważeniu, — zdaje się nie bardzo dokładnem, — Związek właścicieli drukarń wypowiedział tak cennik jak i umowę cennikową, sądząc, że wreszcie nadszedł ten „wielki czas" i ta „błogosławiona chwila", w której to takie silne, bokserskie uderzenie musi załamać wyniszczonych długiem bezrobociem drukarzy krakowskich i powali Organizację drukarzy odrazu na dwie łopatki.

W myśl tej zasady, wybrano i taktykę. Jednem pociągnięciem pióra przekreślono literalnie wszystko, co Organizacja krakowskich drukarzy zdobyła. Nie zostało nic, prócz „ramek", jak się przewodn. Zw. właścicieli drukarń wysłowił... i do tych to „ramek" musimy dopiero coś „wstawić". Podyktowano więc towarzyszom drukarskim takie warunki, które równały się już nie tylko przekreśleniem cennika i umowy, ale przekreśleniem, olbrzymiej pracy organizacyjnej i rozbiciem Organizacji.

Jednem pociągnięciem pióra chcieli właściciele zniszczyć zupełnie dorobek organizacyjny drukarzy i zmusić „towarzyszy" raz przecie do uległości. To, co przez dziesiątek lat było regulatorem życia organizacyjnego i współżycia z właścicielami — t. j. cennik drukarski, o którym zresztą sami właściciele w roku 1925-ym pochlebnie pisali — stało się nagle zbyteczne, niepotrzebne i wyrzucone na śmiecie jako balast.

Niestety — zamiary właścicieli drukarń, choć „nasycone bogobojną myślą" powiększenia swoich zysków kosztem pracy i mozołu pracowników drukarskich — spełzły na niczem.

Właściciele przerachowali się. Na silnie wymierzony cios odpowiedzieli drukarze krakowscy jeszcze silniejszem odparowaniem. Drukarze krakowscy — chociaż jedni gnębieni długiem bezrobociem, a drudzy opodatkowani na rzecz bezrobotnych od 14-tu miesięcy — okazali, że w chwilach gorących, w chwilach takich, gdzie w grę wchodzi całość organizacji, gdzie zagrożony jest ich byt — potrafią w takich właśnie momentach odpowiedzieć z całą mocą i obronić zawsze z ciężkim trudem zdobyte warunki pracy i płacy.

I tak się stało! Robotnicy drukarscy nie ulękli się ataku właścicieli drukarń — ale stanęli karnie i solidarnie, jak przystało na zorganizowanych Członków Związku w obronie całości organizacji, zaprzestając momentalnie pracy.

Po 9 i pół dniach walki, te „puste ramki" zostały zapełnione z powrotem. Cennik drukarski został utrzymany w zupełności, zawarto nową umowę cennikową i drukarze wrócili do zbożnej pracy.

Właściciele drukarń wysądowali wreszcie, że nie można tak łatwo złamać i pognębić Organizacji drukarzy, że nie wolno bagatelizować Organizacji drukarzy, że nie można narzucać warunków i mówić, jak do dziecka: „bierz, co daję — a jak nie, to łaty".

Drukarze krakowscy wyszli z walki zwycięzko — jednak nie wolno zapoznawać walki — należy pamiętać, że właściciele drukarń i po strejku są silni, dlatego należy być ostrożnym, a przedewszystkiem należy bacznie przestrzegać cennika i umowy cennikowej. Nie wolno nikomu po walce spoczywać, ale obowiązkiem każdego z nas jest zabrać się uczciwie do pracy organizacyjnej dla uzdrowienia stosunków w drukarniach. Musimy być zawsze gotowi do walki — aby nas nigdy nie zaskoczono; pamiętać również należy i o tem, że właściciele drukarń mają „niezły apetyt".

Zwyciężyć może tylko Związek taki, którego członkowie są ofiarni i solidarni w postępowaniu, którego członkowie dokładają swej pracy, aby utrzymać Organizację zawsze na wysokości jej zadania.

Do tej pracy organizacyjnej niech się wszyscy Koledzy garną szczerze i z chęcią — a to będzie gwarancją, że wszelkie zakusy właścicieli drukarń na dotychczas zdobyte warunki pracy i płacy zostaną zawsze unicestwione.

Petit.

Popieranie obszarników.

Rząd do dziś nie przedstawił swego programu gospodarczego. Jednak ze źródeł półoficjalnych, oraz z poczynań poszczególnych ministrów widoczne jest, iż rząd kieruje swą politykę gospodarczą przedewszystkiem ku popieraniu obszarników, daje im na mały procent pożyczki, ułatwia — lub odracza płacenie podatków, i co najważniejsze, patrzy przychylnie na ogałacanie kraju z żywności i podnoszenie cen na zboże, jajka, mięso i t. p. Polityka ta jakoby zamierza podnieść zdolność nabywczą rolników, aby tą drogą rozszerzyć rynek wewnętrzny i poprawić konjunkturę dla przemysłu.

Tego rodzaju polityka skazuje ludność miast na nadmierną drożyznę środków żywności. Jest to polityka poprawy bytu wsi kosztem miast.

Stwierdziwszy powyższe, zastanówmy się, czy tego rodzaju popieranie rolników rzeczywiście podniesie zdolność nabywczą wsi i czy możliwem będzie tą drogą uzdrowić stosunki przemysłowe.

Ludność wsi stanowią bezrolni, małorolni, średni i wielcy posiadacze ziemi.

Bezrolni, t. j. robotnicy rolni, stanowią liczną grupę ludności. Spis ludności z r. 1921 podaje ogólną ich liczbę na 1.487.118 — wobec 10.266.472 osób czynnych zawodowo na roli. Stanowi to 14,5 proc. Nieposiadający ziemi nie mogą sprzedawać produktów rolnych, gdyż ich nie wytwarzają. Wyższe ceny na produkty rolne nie podniosą ich zdolności nabywczej, przeciwnie dzięki temu, iż będą zmuszeni kupować żywność po wyższej cenie, zdolność ta zmniejszy się.

Małorolni, posiadający do 5 ha. ziemi stanowią większość gospodarstw; z ogólnej liczby 3.261.909 gospodarstw spis wylicza 2.110.609 (65 proc.) gospodarstw do 5 ha. Właściciele tych kawałków ziemi nie mogą się z zebranych plonów utrzymać; zmuszeni są dorabiać na swe utrzymanie. Ci też na sprzedaż nic nie mają; drogie ceny żywności nie zwiększą ich zdolności nabywczej.

Z pośród posiadających od 5 do 10 ha. (733.256 gospodarstw, 22.5 proc.), niektórzy mogą część, nieznaczną, swych zbiorów sprzedać. Zachodzi jednak pytanie, czy to im się opłaca. Wszak podniesienie cen na żywność wywołuje podniesienie cen na produkty przemysłowe. Drożej sprzedadzą, ale i drożej za narzędzia, ubranie i t. p. wydatki muszą płacić.

Małorolni na drożyźnie produktów żywnościowych tracą. Potwierdza to zresztą znany fakt, iż, pomimo że od lat kilku ceny żywności stale się podnoszą, małorolni ubożeją.

Pewną korzyść... ale drobną na podniesieniu cen sprzedawanych produktów mogą mieć posiadacze gospodarstw od 10 do 20 ha. Gospodarstw takich spis podaje zaledwie 311.529 (9.5 proc.). Zarówno ich liczba, jak i ilość sprzedawanego przez nich zboża i innych produktów rolnych jest niewielka i w nieznacznym stopniu może tylko podnieść ich zdolność nabywczą.

Widzimy więc, iż olbrzymia większość ludności rolniczej, gdyż 87 proc. posiadaczy gospodarstw i półtora miljona bezrolnych wraz z ich rodzinami nic nie zyskują na drożyźnie żywności i w stosunku do nich popieranie tej drożyzny daje tylko wynik ujemny.

Jedynie posiadacze ziemi ponad 20 ha., a szczególnie ponad 100 ha., z drożyzny żywności mogą ciągnąć zyski i swą zdolność nabywczą podnieść. Najbogatsi z nich, t. j. posiadający ponad 100 ha. obszarnicy mają tylko 18.916 gospodarstw (3,2 proc.); liczba ich jest jeszcze mniejsza, gdyż wielu z nich posiada po kilka i kilkanaście majątków. Podnoszenie zdolności nabywczej tej garstki nie uzdrowi przemysłu, gdyż jest ona zbyt drobna. Zresztą obszarnicy za swe dochody z ziemi nabywają zagraniczne artykuły, jak automobile spacerowe, jedwabie, futra, wina, perfumy i t. p., oraz masowo wyjeżdżają zagranicę, by tam wydawać su-

my osiągnięte ze sprzedanych produktów rolnych.

Popieranie wysokich cen żywności przynosi wielkie zyski obszarnikom, ale te zyski nie mogą podnieść wewnętrznego rynku dla wyrobów przemysłu.

Przemysł, aby mógł intensywnie wytwarzać, musi mieć masowy zbyt, masy muszą kupować. Popieranie wysokich cen na żywność, jak to wskazaliśmy, zmniejsza zdolność kupowania wśród mas bezrolnych i małorolnych, a więc szkodę przynosi zarówno tym rolnikom, jak i przemysłowi.

Cały ciężar popierania obszarników spada na ludność miast, a szczególniej na proletarjat fizyczny i umysłowy. Przedsiębiorcy, bankierzy, kupcy mogą bowiem swe wydatki, zwiększone przez drożyznę żywności przerzucić na tych, którzy tylko pracę mają na sprzedaż; mogą podnieść ceny towarów.

Polska jest już dziś krajem, w którym drożyzna święci największe tryumfy, a równocześnie wynagrodzenie za pracę należy do najniższych. Wszelkie dalsze podnoszenie cen na żywność, sprowadzi większą niezdolność mas do zakupów, zmniejszy rynek krajowy, zwiększy kryzys przemysłowy i bezrobocie.

Drożyzna żywności zmusza proletarjat do żądania podwyżek zarobków — wywołuje to podnoszenie cen na towary.

Drożyzna żywności zwiększa wydatki na armję, na wyżywienie żołnierzy i koni, zmusza rząd do udzielenia podwyżek urzędnikom i robotnikom państwowym, powoduje zwiększenie sum płaconych za artykuły i towary, nabywane dla państwa.

Interesy skarbu, któremu grozi niedobór, interesy przemysłu, który łaknie masowych zakupów, interesy przeważającej większości ludności, a szczególniej proletarjatu w miastach i na wsi, wskazują, iż należy zerwać z polityką popierania interesów wielkich posiadaczy ziemi. Należy wszelkiemi środkami dążyć do podniesienia uprawy ziemi, do zwiększenia ilości wydobywanych z roli produktów, do potanienia żywności. Tańsza żywność pozwoli całej ludności miast i większości po wsiach więcej uczynić zakupów. Tania żywność rozszerzy wewnętrzny rynek zbytu i uzdrowi stosunki przemysłowe.

Na tę drogę należy jaknajprędzej wprowadzić politykę gospodarczą.

A. Burkot.

Rozbijacze ruchu zawodowego

Podstawą siły robotników jest liczna, wewnętrznie mocno spojona organizacja. Wiedzą o tem rozumiejący swe położenie robotnicy, ale wiedzą też o tem i przedsiębiorcy. Przedsiębiorcy strają się nie dopuścić do utworzenia silnej organizacji robotniczej. W tym celu używają różnych środków. Dawniej, wpływali na rządy, by nie pozwalano robotnikom się organizować; później, gdy proletarjat zdobył sobie prawa polityczne, usiłowali poddawać prawo organizowania się różnym ograniczeniom. Obecnie, gdy Konstytucja przyznaje każdemu obywatelowi Polski prawo organizowania się, zmienili taktykę. Zakładają robotnicze stowarzyszenia, robotnicze związki zawodowe, by nie dopuścić do utworzenia jednej, silnej organizacji w danym zawodzie.

Przedsiębiorcy również mile witają, a niejednokrotnie popierają każdy rozłam w ruchu robotniczym, wiedząc dobrze, iż rozłam przedewszystkiem osłabia robotników.

Wśród drukarzy na nieszczęście mamy też tego rodzaju organizacje zawodowe. Jedną z nich jest „Stow. Drukarzy i pokrewnych zawodów w Polsce Zachodniej", a drugą to Związek Zawodowy Drukarzy „Polska Praca".

Związek „Praca Polska", z siedzibą w Warszawie działa jeszcze w mrokach tajemnicy. Powstał ze zdrady, zdradziecko kryje się w cieniu. Pomimo, iż gorąco był witany przez Radę Org. Wł. w Warszawie, jeszcze nie wypłynął na światło dzienne.

Natomiast Stowarzyszenie „Zachodniej Polski" dzia'a. Wydaje własny organ, wypłaca zapomogi, urządza posiedzenia, zebrania, nawet zjazd. Posiada trzy „Okręgi" — Poznański, Toruński i Bydgoski.

Przyjrzyjmy się tej „działalności":

Stowarzyszenie powstało podczas strejku w r. 1924. Pierwszymi członkami jego byli łamistrejkowe; ci, którzy zdradzili walczących o swój byt kolegów i przeszli do obozu przedsiębiorców. Przedsiębiorcy założyli Stowarzyszenie i otaczają je opieką materjalną i moralną. Materjalną, gdyż dopłacali do wkładek członków Stowarzyszenia, dawali im pierwszeństwo przy przyjmowaniu do pracy. Moralną — czynili nacisk na pracowników, by do Stowarzyszenia wstępowali, wprowadzili doń zarządzających, biuralistów, by zapewnić sobie wpływy i uległość.

„Okręgi działają", Zarządy i członkowie zbierają się i obradują nad regulaminami, nad wyborami zarządów, nad przyjęciem, skreśleniem i wydaleniem członków, nad obchodami jubileuszowemi, nad obchodami gwiazdkowemi, nad zabawami; czasami wysłuchają odczytu. Nie obradują jedynie nad warunkami pracy, ani nad sposobami ich poprawienia. Nie obradują nad tem, co jest najważniejsze dla każdego robotnika.

Stowarzyszenie założone zostało po to, by rozbiło jedność drukarzy, Stowarzyszenie ma na celu uniemożliwiać temu ogółowi wystąpienia o lepsze warunki pracy. Stowarzyszenie powstało po to, by bronić wyzysku. Nie wolno mu więc poruszać istniejących warunków pracy, a tembardziej naradzać się nad środkami i sposobami poprawy tych

---

19)

Książka i jej rozwój.

Oprócz Kostera szesnastu innym rzekomym wynalazcom przepisywany bywa wynalazek druku; dwanaście miast poza Harlemem współubiega się o zaszczyt uznania ich za kolebkę sztuki drukarskiej. Nie brak na tej liście i nazwiska słowiańskiego. Niejaki bowiem Smera, lekarz nadworny ks. Włodzimierza Wielkiego, żyjący w X w. miał przesyłać z podróży swej na wschód listy pisane za pomocą liter odlanych z żelaza. Pierwszy wspomina o nim Lubieniecki, pisząc o historji reformacji w Polsce. Historja o Smerze należy do kategorji wierutnych bajek, a powstanie jej prawdopodobnie przypada na w. XVI. Smera uchodził przytem przez czas dłuższy za połowczanina, dopiero autorzy niemieccy XVIII w. nazywają go polakiem. O Smerze i literaturze dotyczącej jego osoby znajdujemy też wzmianki u Lelewela.

Do kategorji postaci historycznych należą dwaj inni rzekomi wynalazcy druku: Mentelin — rodem ze Strasburga, oraz Prokop Waldvogel, rodem z Pragi. Istnienie tego ostatniego potwierdzone jest dokumentem, odnalezionym w 1890 r. w Avinionie, który to dokument chciano uważać za nowe źródła do sprawy wynalazku druku. Opiewa on mianowicie, iż w 1440 Prokop Waldvogel z Pragi zawarł w Avinionie umowę, mocą której zobowiązuje się za pieniężnem wynagrodzeniem i dochowaniem tajemnicy nauczyć „sztucznego pisania". Dokument ten ma swą wagę, aczkolwiek nie mamy tu do czynienia z samodzielnym wynalazcą, lecz prawdopodobnie z uczniem Gutenberga, który przywędrował ze Strasburga, gdzie Gutenberg robił próby swego wynalazku. Gutenberga należy bezsprzecznie uważać za wynalazcę sztuki drukarskiej, sam zaś wynalazek za całkowicie niezależny od ksylografji. Tę ostatnią niesłusznie uważano za poprzedniczkę druku. Należy przypuszczać, iż próby, dotyczące zarówno ksylografji jak i druku, czynione były równorzędnie, — obie te sztuki występują bowiem prawie jednocześnie. Przyjęcie płyt ksylograficznych za punkt wyjścia do wynalazku liter ruchomych nie doprowadziłoby do pożądanego celu. Przy pocięciu desek ksylograficznych na oddzielne litery otrzymanoby czcionki nierównych rozmiarów, co odbijałoby się ujemnie na równości wiersza.

Naprawdę wynalazcą druku za pomocą liter ruchomych był Jan Gutenberg. Rzeczywiste jego nazwisko było Gensfleich; rodzina należała do patrycjatu Moguncji i posiadała w herbie Pielgrzyma. W XIV w. rodzina Gensfleischów podzielona była na dwie linje. Ojciec Jana, Fryderyk (Frielo) należał do starszej. Ożenił się on z Elzą Wyrich, która przyniosła mu w posagu dom nazwany „zum Gutenberg" — stąd pochodzi przydomek do nazwiska. Elza była ostatnią z rodu Wyrichów; po śmierci jej ojca przydomek przeszedł na linję Gensfleischów, do której należał ojcie Jana. Data urodzenia Jana (Henne) Gensfleischa nie jest dokładnie znana, przypada ona na przełom XIV i XV wieku.

Pierwszy dokument z nazwiskiem Gutenberg pochodzi z 1430 r. (miał on wtedy 30 lat); jest to rodzaj amnestji dla niektórych członków patrycjatu moguncikiego, którzy wskutek zamieszek i waśni z cechami, zmuszeni byli poprzednio Moguncję opuścić. Dotyczy to między innymi Jerzego Gensfleischa z innej linji. Henne zaś miał prawo do powrotu, chociażby dlatego, że w czasie zamieszek nie był obecny w Moguncji. Prawdopodobnie mieszkał wtedy w Eltville (nad Renem). Zachował się też z tegoż roku (1430) i inny dokument treści majątkowej, w którym matka czyni zapis dla nieobecnego syna, Jana (ojciec umarł przed r. 1430). Z pozwolenia powrotu skorzystali: matka Jana i stryj Henne (brat Friello pozostał w Eltville), nie zamieszkali jednak w domu „zum Gutenberg". Majątek ich podupadł już był wówczas.

Następne wiadomości pochodzą z 1434 r. Jan we wspomnianym roku bawił w Strasburgu. Z dokumentu ówczesnego dowiadujemy się, iż Jan polecił aresztować Mikołaja, pisarza z Moguncji, jako zakładnika, ponieważ nie wypłacono mu 300 zł. renty, należnej przypuszczalnie ze sprzedaży domu na licytacji. Dokument ten własnoręcznie jest pisany przez Gutenberga. Później czyni on ustępstwa, zgadza się na wypuszczenie Mikołaja z więzienia i na pewną ulgę w opłacie renty. Po 1434 r. bawił Gutenberg w Moguncji, ale krótko, poczem spotykamy go znów w Strassburgu. Nie

nędznych warunków. Założyciele Stowarzyszenia — Związek . Właściciele — na to nie pozwalają, a posłuszni im kierownicy Stowarzyszenia ściśle tego pilnują.

Trzeba przyznać, że mają rację. Wszak poruszanie warunków pracy mogłoby naruszyć zgodę, harmonję, kooperację z właścicielami; mogłoby naiwnych członków zarazić buntem, a co już najstraszniejsze, mogłoby im otworzyć oczy na właściwe cele Stowarzyszenia. Mogłoby ich pchnąć w ramiona Związku. Wówczas prowodyrzy straciliby łaskę pańską. Korzystniej dla nich, gdy Stowarzyszenie nadal będzie zajmowało się obchodami i zabawami i t. p.

Organ Stowarzyszenia prowadzi usilną kampanję przeciw Związkowi Drukarzy, naszej organizacji, wypisując różne własne brednie i kłamstwa, lub też przedrukowując je z „Prasy Polskiej".

W każdym numerze znajdujemy różne wycieczki przeciw klasowcom, przeciw socjalistom. Powtarzają ci panowie różne stare i oklepane frazesy o braterstwie przedsiębiorców i robotników, o wspólności interesów wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, o jakiejś kooperatywie właścicieli i pracowników. Wszystko to czynią, by zamydlić oczy, by odwrócić uwagę swych członków od spraw najważniejszych, od zawodowych interesów, wszystko to czynią w tym celu, by odsunąć swych zwolenników jak najdalej od ludzi, zajmujących się obroną warunków pracy, od członków klasowego związku. Wszystko to czynią, by pogłębić i utrwalić rozłam wśród drukarzy.

Jak widzimy, Stowarzyszenie nie zawiodło założycieli. Spełnia włożone nań zadania: rozbija jedność drukarzy, osłabia ogół i utrudnia walkę o lepsze warunki bytu. Właściciele cel swój osiągnęli. Dobrze na tem wychodzą kierownicy Stowarzyszenia, gdyż mają tłuste posady. A ogół. Ten za to wszystko płaci, gdyż zarobki drukarzy w Poznańskim i na Pomorzu pozostały daleko wtyle poza zarobkami pozostałych dzielnic. Stan taki trwać będzie do tej pory, aż porządniejsi członkowie Stowarzyszenia zrozumieją jego zadania i jego rację istnienia. Wówczas porzucą organizację rozbijaczy a wstąpią w szeregi związku klasowego, by wspólnie walczyć o byt własny i swych rodzin.

Z życia introligatorów lwowskich.

Długo niezajmowaliśmy się wyjaśnieniem stosunków robotniczych w zawodzie introligatorskim, a to z pewnych zrozumiałych przyczyn. Badaliśmy stronę przeciwną, a przyszedłszy do wyników ujemnych, postanowiliśmy na łamach „Wiadomości Graficznych" od czasu do czasu dać znać o sobie.

Jak wiadomo, organizacja introligatorów lwowskich jest Sekcją Związku Zawodowego Drukarzy i pokrewnych zawodów przy Okręgu Lwowskim. Z tej więc przyczyny pozwalamy sobie prosić Sz. Redakcję o kącik dla poruszenia spraw naszych w organie centralnym w nadziei, iż to odniesie pewien skutek moralny na lwowskich przedsiębiorców introligatorskich, którzy widzą u nas tylko same błędy i starają się przedstawić nas w opinji publicznej w świetle najgorszem.

We Lwowie jest około 20 zakładów introligatorskich, wliczając już introligatornie, istniejące przy drukarniach. Firm stojących na dobrych podstawach, dobrze zorganizowanych jest 9, w których większa połowa pracowników jest zajętą przez rok cały.

Jest to, względnie zdawałoby się, śmiesznem, iż mimo dobrej organizacji pracy w tych firmach, robotnik pracujący rok w jednej z tych 9 firm, uważa się za unikat, ale tak jest rzeczywiście.

Robotnicy i robotnice, doświadczeniem nauczeni, nie wierzą już pięknym słówkom przedsiębiorców, którzy — gdy robotnika potrzebują — złote góry mu obiecują, przysięgają nawet (jak przy ślubie), że ich nigdy nie opuszczą, ale gdy przychodzi na nich pora, przepraszają, iż „zmuszeni są" robotnika czy robotnicę obalić, zapominając o obiecankach czy przysięgach.

Robotnicy zorganizowani, mając tyle dowodów przeniewierstwa ze strony przedsiębiorców, patrzą na tych biedaków z politowaniem i często bardzo się zdarza, iż biedacy ci, żałują swojego kroku, ale zazwyczaj już poniewczasie.

Że jest to oparte na faktach, przytoczymy następujące zdarzenie: jest jedna firma we Lwowie za miastem. W ubiegłym roku zatrudniała 1 robotnika i 1 robotnicę. W jaki sposób potrafił przedsiębiorca usidlić tych ludzi, jest to już dla nas tajemnicą, dość, że gdy narzekał, iż brak mu pieniędzy na wypłacanie zarobków, zgodzili się pracować na dotychczasowych warunkach cennikowych z tem, iż z braku pieniędzy zgodzili się pobierać połowę zarobku — resztę miał im w czasie późniejszym, po otrzymaniu pieniędzy za wykonaną robotę — wypłacić.

Robotnicy poszli na rękę przedsiębiorcy. Sami przymierali głodem, by coś zarobić— przedsiębiorca zaś zakupował materjał i narzędzia; przy pomocy robotników doszedł do porządnej pracowni.

Stan ten trwał tak długo, aż robotnikowi należało się 500 zł., robotnicy 900 zł.

Raptem okazał się brak pracy.

Przedsiębiorca bardzo się rozczulił i rozrzewnił nad ich losem, ale wymówił najpierw pracę robotnikowi, następnie robotnicy, przyrzekając, iż jeżeli tylko robota się ruszy, natychmiast ich weźmie z powrotem.

Wkrótce robota się znalazła, ale przedsiębiorca, niepomny dobrodziejstw, dozna-

---

wiemy dokładnie, co go tam ciągnęło, niewątpliwie jednak Strassburg, miasto handlowe i bardzo ożywione, odpowiadało jego gustom i planom.

Rodzina Gensfleischów miała prawo bicia monety i z tego powodu była w stosunkach ze złotnikami, którzy nietylko wyrabiali przedmioty ze srebra i złota, lecz zajmowali się również mechaniką, otoczoną w owe czasy nimbem tajemniczości. Gutenberg miał możność zaznajomienia się z mechaniką i poświęcił się jej z zamiłowaniem. Jak już wspomniano, Strassburg posiadał sprzyjające warunki dla Gutenberga. Posiadamy akt z r. 1435, z którego dowiadujemy się, że niejaki Andrzej Dritzehn proponuje Gutenbergowi, by go zaznajomił z wyrobem pewnych przedmiotów. Gutenberg zgodził się. Tem tajemniczem zajęciem było szlifowanie drogich kamieni, co łączyło się zapewne z opracowaniem w metale. Wieści o pracach Gutenberga musiały się rozchodzić, bo wkrótce zgłaszają się do niego Jan Riffe i Andrzej Heilman i zawierają z Gutenbergiem i Dritzehnem spółkę na wyrób przedmiotów, sprzedawanych na odpustach, odbywających się w Akwizgranie. Przedmiotami temi były lustra. Zyski z przedsiębiorstwa miano dzielić w nierównych częściach. Gutenberg miał otrzymywać połowę, Riffe jedną czwartą, a dwaj pozostali po jednej ósmej. Wkrótce wspólnicy przekonali się, że Gutenberg wyrabia coś w tajemnicy przed nimi, wystąpili z pretensjami i w r. 1438 zawarli nową umowę na lat 5 w celu fabrykacji owych przedmiotów. W tymże roku umiera Dritzehn, w mieszkaniu jego pozostaje prasa, posiadająca widocznie dla wspólników jego znaczenie, gdyż starają się oni wydostać ją, lecz na razie daremnie. Powstaje sprawa sądowa między nimi a braćmi Dritzehna. Odnalezione w r. 1745 akta tego procesu, trwającego do 1439 r., stanowią doniosły przyczynek do historji o powstaniu drukarstwa. Gutenberg wygrał proces, a instrumenty wymienione w akcie pozostały własnością spółki. Były to: prasa, ołów, formy. Przedmioty te, stosowane w przemyśle drukarskim nasuwają przypuszczenie, że Gutenberg był wówczas na drodze do wynalazku. Nie wszyscy jednak badacze z tem się zgadzają. Linde twierdzi, że służyły one do wyrobu luster. Faktem jednak jest, że do końca bytności Gutenberga w Strassburgu, druk nie został wynaleziony, wobec czego napis, umieszczony na jednym z domów w Strassburgu i głoszący, że tu była kolebka drukarstwa, mija się z prawdą.

W r. 1443 skończyła się pięcioletnia umowa, poczem Gutenberg mieszkał jeszcze przez rok w Strassburgu i znajdował się w pieniężnych kłopotach. Ostatnie wiadomości stamtąd pochodzą z r. 1444; następne cztery lata otoczone są tajemnicą i dopiero w 1448 r. odnajdujemy go w Moguncji, kiedy pożycza 150 zł. reńskich, potrzebnych mu prawdopodobnie do badań nad drukiem, co świadczyło o skromnych poczynaniach. Zanim mógł znaleźć mecenasa, trzeba było sprawę posunąć ta daleko, by go przekonać nietylko o możliwości urzeczywistnienia pomysłu wielokratnianja pisma, lecz i o zyskowności wynalazku. Tymczasem więc Gutenberg przystępuje do spółki z Fustem, mającym żyłkę do zyskownych przedsiębiorstw. Z r. 1450 mamy ślad poręczenia czy umowy, na mocy której Gutenberg otrzymał od Fusta 800 guld. na 6% na założenie drukarni, prócz tego miał otrzymywać rocznie 300 guld. na 6%, jako kapitał zakładowy na wydawanie książek.

Potem umowę zmieniono w ten sposób, że Fust wypłacił ponownie 800 guld. zamiast wpłaty rocznej i zobowiązał się procentów nie pobierać. Otworzono drukarnię w domu „zum Jungen" przy ul. Franciszkańskiej w Moguncji. Przy robotach rekonstrukcyjnych odnaleziono belkę z inicjałami J. G. i datę 1441. Jest to przypuszczalnie część prasy Gutenberga, którą wraz z innemi odnalezionemi częściami odrestaurowano i umieszczono na wystawie Gutenbergowskiej. Dla otrzymania poparcia i osiągnięcia zysków musiano przygotować takie druki, które mogłyby liczyć na zbyt. Były nim donaty, z których zachowało się kilka fragmentów. W 1901 r. w klasztorze benedyktyńskim w Schönau, pod Nassau znaleziono dwie karty drukowane na pergaminie, uważane za najstarsze ze znanych druków. Jest to fragment kalendarza na r. 1441, znajdujący się obecnie w bibljotece w Wiesbadenie, drukowany temi czcionkami, co biblja 36-cio wierszowa.

(c. d. n.).

nych od robotników, zatrudnia swoją rodzinę, a robotników poszkodowanych odesłał na drogę sądową.

Poszła skarga do Sądu Sekcji I. Zapadł wyrok, skazujący przedsiębiorcę do spłacania poszkodowanym, ale w drobnych ratach.

To są skutki łatwowierności robotniczej. Biednego przedsiębiorcę postawili na nogi pracą swoją, a dziś mają od niego zapłatę!

Jest nadzieja, iż przykład ten odstraszy innych łatwowiernych od przyjmowania pracy u takich panów, względnie nie dopuszczą do płacenia połowy zarobków, by drugą połową krwawicy panowie tacy uzupełniali swoje pracownie.

Dodamy jeszcze, iż ten wypadek spotkał nienależących do organizacji. Jest nas stosunkowo mało, jak na Lwów, ale wszyscy silnie zorganizowani i dostatecznie uświadomieni. My nie żądamy więcej, lecz to, co cennikiem jest nam zagwarantowane.

Pracą swoją nie ratujemy kombinatorów.

Lwowiak.

Z życia drukarzy zagranicą.

Strejk w Ere Nouvelle.

W jednej z drukarń w Lozannie wybuchł strejk z ciekawych powodów. Umowa pracowników i właścicieli w Szwajcarji zastrzega, iż właściciele nie mają prawa zatrudniać nienależących do Związku; nawzajem robotnicy zorganizowani nie mogą pracować w zakładach niestowarzyszonych.

Związek właścicieli, między innemi, stara się o utrzymanie cen za druki na pewnej wysokości i w tym celu opracował normy, według których robione są kalkulacje.

Stowarzyszeni stosują się do tych norm, nie stowarzyszeni biorą, jak uważają.

Wspomniany wyżej zakład nie należał do organizacji właścicieli i nie stosował swej kalkulacji do ustalonych norm. Wobec tego związek pryncypałów postanowił zakład ten zwalczać. Gdy inne sposoby zawiodły, zarząd organizacji właścicieli zwrócił się do zarządu Związku robotniczego z żądaniem zatrzymania pracy w omówionym zakładzie.

Pracowało tam 4-ch pracowników i pomoc; z nich jeden tylko należał do organizacji robotniczej.

Na zwrócenie się o porzucenie pracy wszyscy ją porzucili, zakład stanął. Koszty tego strejku ponoszą wspólnie obie organizacje. Mamy więc strejk robotników w obronie interesów właścicieli.

Minimum w Szwajcarji podzielone jest na klasy, stosownie do miejscowości od 71 fr. do 91 fr. tygodniowo (frank szwajcarski równa się 1.75 zł.).

Z Belgji.

Związek właścicieli drukarń od lat kilku stara się złamać organizację robotników, atakując zarobki drukarzy. W r. 1925 sprowokował strejk, lecz ten został przez pracowników wygrany, dzięki solidarności strejkujących i pomocy drukarzy z innych państw.

Ostatnio ataki właścicieli znów przybierają ostrą formę. Przed paru miesiącami wbrew umowie, wymówili takową, nie chcąc płacić przypadających dodatków drożyźnianych. Jednak zapomocą wyroku sądu wzajemnego zmuszeni zostali cofnąć wymówienie umowy i wypłacić dodatki.

Termin wygaśnięcia umowy zbliża się. Ataki właścicieli zwiększają się. Oficjalnie zażądali zniżek zarobków. Koledzy belgijscy odpowiadają odmownie, a równocześnie szykują się do nowej walki o swe zarobki.

Z Francji.

W jednem z miast Francji, w Grenoble, miał miejsce ciekawy proces. Miejscowy oddział Związku drukarzy zaskarżył jednego z właścicieli o odszkodowanie z powodu złamania umowy cennikowej.

Chodziło o to, iż wspomniany właściciel odmówił 5 pracownikom wypłacania dodatków drożyźnianych, przypadających im na mocy umowy.

Pokrzywdzeni porzucili pracę, a oddział zmuszony się widział wypłacać im zapomogi jako strejkującym. Oddział zażądał od właściciela zwrotu wypłaconych zapomóg.

Sąd po wysłuchaniu stron i świadków, skazał właściciela, łamiącego umowę, na zapłacenie Oddziałowi 1.200 fr. tytułem zwrotu wypłaconych zapomóg oraz na opłacenie kosztów procesu.

Kiedy u nas sądy karać będą przedsiębiorców łamiących swe zobowiązania wobec robotników?

W Paryżu niedawno zmarł Alfred Hamelin, jeden z pionierów ruchu zawodowego wśród drukarzy we Francji. Zmarły, mimo późnego wieku, 71 lat, brał czynny udział w pracy organizacyjnej; od lat 36 bez przerwy należał do Głównego Zarządu. Był on wychowawcą dwu pokoleń drukarzy. Dzięki swemu całkowitemu oddaniu się sprawom ogółu cieszył się ogólną sympatją i uznaniem.

Z Międz. Sekr. Drukarzy

W dniu 29/XII odbyło się posiedzenie Rady Sekretarjatu. Rada między innemi otrzymała zawiadomienie od Związku Drukarzy w Czechosłowacji o zawarciu umowy co do warunków pracy na offsecie; Związek z Islandji zawiadomił, iż uniknięto tam zatargu i zawarto umowę.

Rada uczciła pamięć niedawno zmarłego kol. Peols'a, sekretarza Międzynarodowej Organizacji Litografów.

Związek Drukarzy w Jugosławji zapytuje o stosowanie umów wzajemności z innemi organizacjami.

Związki w Rumunji zostały wezwane do przyspieszenia połączenia. Rada podejmuje inicjatywę w tej sprawie.

Pozatem Rada obradowała nad ułożeniem porządku dziennego obrad przyszłego Zjazdu Drukarzy, który ma się odbyć w Paryżu. Związki należące do Sekretarjatu wezwane są, by do 12 marca — złożyły wnioski na Zjazd.

Z Warszawskiej Sekcji Uczniów

Dnia 23 stycznia b. r. o godz. 10-ej rano w lokalu Związku, Bednarska 24, odbędzie się walne zebranie Sekcji. Uprasza się kolegów o liczne przybycie; sprawy bardzo ważne.

Podaje się do wiadomości kolegom uczniom, iż organizuje się komplet kolegów, chcących uczyć się grać na instrumentach szczypanych; chętni winni zgłaszać się do sekretarjatu Sekcji, Bednarska 24 w środy i piątki od godz. 7 — 8 i w każdą niedzielę od godz. 4 — 6 p. p.

Dnia 29 stycznia r. b. o godz. 9 min. 30 w salach reprezentacyjnych W. O. K. R., Aleje Jerozolimskie 6 (z bramy na lewo, I-sze piętro) odbędzie się WIELKA ZABAWA TANECZNA, urządzona staraniem Sekcji Uczniów, pod protektoratem Związku Drukarzy. Na program złożą się: tańce, poczta francuska, confetti, serpentiny i wiele innych. Bilety w cenie 2 złotych nabywać można wcześniej w Związku Drukarzy, Bednarska 24, u kol. Miłobędzkiego lub też w dzień zabawy przy wejściu.

Drobne wiadomości

Uczczenie pamięci kol. Misiołka. Na posiedzeniu Senatu w dn. 12/I Marszałek w następujących słowach uczcił pamięć kol. Misiołka, senatora:

„W czasie świąt Bożego Narodzenia rozstał się z tym światem nasz kolega, senator Leon Misiołek. Ceniony przez wszystkich dla swej prawości charakteru i dla swej wyrozumiałości wobec przekonań innych, zmarły spełniał sumiennie obowiązki poselskie w Senacie, a poprzednio w Sejmie Ustawodawczym. Jednakże wtedy, gdy z nami współpracował, już choroba, nurtująca jego organizm, paraliżowała energję. Główna wybitna działalność zmarłego przypada na okres, poprzedzający zmartwychwstanie Polski. Już od 13 roku życia zmuszony ciężko pracować na życie umiał jako samouk zdobyć obszerną wiedzę. Trudne i mozolne było jego życie, — a jednak nie był on nigdy li tylko „zjadaczem chleba"; nigdy nie zapominał o swych obowiązkach wobec społeczeństwa. To też za swą niezmordowaną pracę społeczną znalazł zmarły wielkie uznanie wśród krakowskich kół robotniczych, które go stale powoływały na stanowiska przodujące. Cześć Jego pamięci".

Przemówienie Marszałka senatorowie wysłuchali, stojąc.

Z Poznania. Roczne Walne Zebranie Klubu Maszynistów Drukarzy w Poznaniu, odbędzie się w sobotę dnia 22 stycznia 1927 r. o godz. 7-mej wieczorem w lokalu p. Ograbowicza, Ślusarska 6.

Porządek obrad: 1) Zagajenie. 2) Wybór prezydjum Walnego Zebrania. 3) Przyjęcie nowych członków. 4) Odczytanie protokułu z ostatniego zebrania plenarnego. 5) Sprawozdanie Zarządu: a) sekretarza, b) skarbnika, c) kom. rew. 6) Przyjęcie nowego Statutu Klubu. 7) Wybór nowego Zarządu: a) prezesa, b) sekretarza, c) skarbnika, d) dwuch radnych, e) dwuch rewizorów kasy. 8) Wolne głosy i wnioski. 9) Zamknięcie Walnego Zebrania. Po zebraniu wspólna kolacja.

O jaknajliczniejszy udział prosi Zarząd.

„Typografja". Koledzy na Śląsku rozpoczęli wydawanie własnego organu pod powyższym tytułem, mając na uwadze obsłużenie drukarzy tej dzielnicy. „Typografja" wychodzi w dwu językach: polskim i niemieckim. Jest to już czwarte wydawnictwo naszej organizacji. Bratniemu organowi życzymy powodzenia.

Wydawca: Związek Zawodowy Drukarzy i Pokrewnych Zawodów w Polsce. **Redaktor: Antoni Burkot.**

Drukarnia „Robotnika" Warecka 7, tel. 120-13